



W sali balowej

*S*zybko mijały święta, potem Nowy Rok i zaraz po Trzech Królach karnawałowe szaleństwa – bale, herbatki tańczące, kuligi – nabierały rozpędu. Przygotowanie dużego balu dla kilkuset osób było poważnym przedsięwzięciem, jednak rodziny z córkami na wydaniu nie miały w tej kwestii wyboru. Aż do drugiej wojny światowej właśnie na balach, nazywanych nawet z przekąsem „giełdą małżeńską”, arystokraci szukali odpowiednich kandydatów na mężów i żony. Liczba balów, jakie zobowiązani byli wydać rodzice przeznaczony do zamęścia panny, nieubłaganie rosła wraz z jej wiekiem. W pierwszej połowie XIX wieku zalecano jeden bal rocznie dla piętnastolatki, trzy bale dla panny dwudziestoletniej i aż sześć dla dwudziestopięciolatki! Oczywiście nie wszystkie bale miały tak jednoznaczny cel matrymonialny. Urządzano je także z okazji imienin lub innych rodzinnych świąt i uroczystości. Domy, w których wydawano bale ot tak, dla samej przyjemności zabawy, budziły szacunek. W latach siedemdziesiątych XIX wieku w Obarowie na Wołyniu księstwo Augustyna i Janusz Czetwertyńscy co roku wyprawiali huczny bal. „Ponieważ Bóg odmówił ks. Januszostwu potomstwa, nie mieli więc osobistego celu w urządzaniu na wsi tych tak wymagających tyłu kosztów i trudu zabaw. Nie mieli bowiem, niestety, dorastającej córki, którą by w świat należało wprowadzać. Robili więc to jedynie z poczucia wrodzonej i dobrze zrozumianej gościnności, aby dać możliwość do przyzwoitej zabawy dla swych licznych krewnych i siostrzeńców, a po części także dla ożywienia całego Wołynia, pragnąc, aby dorastająca młodzież obojej płci miała corocznie dom otwarty (...), gdzieby się zabawić było można” – pisał z wyraźnym uznaniem Józef Dunin-Karwicki. A ponieważ na bal do Czetwertyńskich ściągali tłumnie goście nie tylko

W sali balowej

z Wołynia, ale również z Podola, Królestwa Polskiego i dalekiej Litwy, „rozszerzono w Obarowie salon do tańca, przybudowano obok niego hallę dla muzyki, rozszerzono oficynę gościnną urządzoną z największym wyrafinowanym komfortem tegoczesnym i kilka pokoiów po dworkach oficyalistów dla gości, którzy z roku na rok stawali się liczniejszymi”.

Koszty związane z przygotowaniem karnawałowego balu bywały ogromne. Elżbieta Kowecka w swojej znakomitej książce *W salonie i kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX wieku* przyjrzała się rachunkom balu wydanego w 1823 roku w warszawskiej rezydencji Potockich przy Krakowskim Przedmieściu. Rachunki te dokumentują jedynie wydatki specjalne, nie obejmują produktów, których dostarczyły własne folwarki, a więc drobiu, dziczyzny, mięsa, ryb, jarzyn, owoców, a nawet alkoholi – te kupowano hurtem kilka razy do roku i składowano w pałacowych piwnicach. Na co więc wydano owe 1664 złote polskie i 25 groszy, kwotę niemal dwukrotnie większą niż ta przeznaczana na miesięczne utrzymanie liczego dworu Potockich? Już samo rozesłanie kilkuset zaproszeń, wynajęcie w tym celu kilku kabrioletów i fiaków oraz pieszego posłańca nieco kosztowało, choć był to zaledwie początek. Duże sumy pochłonęło przygotowanie odpowiedniego oświetlenia, nie tylko sali balowej – cały pałac i podjazd musiały wprost jarzyć się od świateł. Na co dzień nawet w bardzo zamożnych domach oszczędzano na świecach, zadowalając się niekiedy jasnością płonącego kominka, ale kiedy świetność balu mierzono liczbą zużytych świec, nie żałowano na nie pieniędzy. Oprócz najlepszych, woskowych, zakupiono też pewną liczbę nieużywanych w pokojach świec łożowych, przeznaczonych zapewne do oświetlenia schodów. Dodatkowe światło dawały małe szklane, różnokolorowe kaganki napełnione olejem, rozstawiane na parapetach i gzymsach kominków, oraz duże olejne lampy. Kinkiety i świeczniki – pałacowych na taką okazję było zbyt mało – wypożyczono

*Portret hrabiny Aleksandry Potockiej, malował Moritz Michael Daffinger,
lata 1840–1850*

